GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 146.

Dnia 10go Sierpnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczej Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OŚWIATA LUDU.

Nie ma już zapewne ludzi rozważnych, którzyby nie pojmowali, jak stanowczą jest dla Polski oświata ludu, podniesienie jego moralne. Lud jest niezwyciężoną potęgą narodowości Polskiéj; żadne reformy zaborców przełamać jéj nie zdołają. Wyższe warstwy społeczeństwa można chwilowo dosięgnąć prześladowaniem i demoralizacyą, miliony pozostaną nietknięte pod ciosami najdzikszych nawet gwałtów. Jak Turcy Greckiego i Słowiańskiego, Hiszpanie Holenderskiego, Anglicy Irlandzkiego a Austryacy Czeskiego ludu złamać, jego narodowości i wiary wytępić nie zdołali, tak Moskiewskie barbarzyństwo okaże się bezsilném wobec geniuszu złożonego przez opatrzność w łonie mass ludowych.

Gdyby więc nie było innych, dla nieprzyjaciół Polski nieprzystępnych potęg historycznych i cywilizacyjnych, i sprawiedliwości, któreby przestały stać wiernie na straży praw narodu Polskiego, to lud Polski sam jeden wystarczyłby na obronę Ojczyzny naszéj. Ale jeżeli w ludzie spoczywa niezwyciężona potęga zachowawcza, odporna, to ona o tyle tylko zamienić się może na postępową, zaczepną, o ile oświata, wyższe pojęcie godności człowieczéj i obywatelskiéj przesiąkną massy i zamienią je na czynne narzędzia rozwoju i przeznaczenia narodowego. Dla tego to kwestya oświaty ludu tak wielkie zajmuje stanowisko w obowiązkach patryotyzmu polskiego.

Chwała a zarazem i siła sprawy narodowéj polega na tém właśnie, że się solidaryzuje z najszlachetniejszemi zadaniami wieku. Wszystkie ucywilizowane narody na piérwszym rzędzie swoich trosków stawiają oświatę ludu jako wymiar sprawiedliwości; w naszych narodowych pojęciach, jest ona zarazem i uświęceniem kardynalnego prawa ludzkości i jednym z najżywotniejszych warunków narodowego bytu. Przeciwnie, nieprzyjaciele Polski boją się oświaty ludu. Austrya dziś jeszcze, mimo nauki klęskami nabytéj, mimo wszelkich pozorów szerokiego liberalizmu, opiera się ile może rozszerzaniu oświaty między ludem w Galicyi. Prussy, tak wysoko położone w statystykach szkół ludowych, krępują wszelkiemi sposobami prawdziwe wykształcenie ludu Polskiego, utrudniając pojęcia młodocianne formułami nieprzystępnemi, językiem niezrozumiałym. Księstwo Poznańskie napróżno upomina się od lat wielu o uniwersytet Polski, z któregoby oświata ludu rozlewać się mogła zbawiennie na całą prowincyą; napróżno ofiaruje ponieść wszelkie koszta tak ważnéj instytucyi; rząd Prusski, ten rozsławiony miłośnik oświaty, powiada Polakom: "uczcie się po niemiecku," co dla massy Polaków znaczy: nie uczcie się, albo uczcie się niedokładnie, pozornie tylko. O stósunku Moskwy do oświaty tyle można powiedzieć co o stósunku nocy do dnia. Oświata to największy nieprzyjaciel despotyzmu a despotyzm to jądro Caratu. A więc o oświeceniu w carskiéj Moskwie mowy być nie może, a tém mniéj w ziemiach Polskich pod jarzmem Moskiewskiém jęczących; tu jedynem staraniem carskiéj polityki jest ogłupienie, to jest zniżenie ludu Polskiego do niewolniczych usposobień ludu Moskiewskiego. Niszczenie szkół na Litwie, Rusi i w Królestwie, codzienne ukazy, obrażające nie tylko uczucia sprawiedliwości ale i najprostsze zasady rozsądku, sprowadzenie całéj organizacyi szkolnéj do roli narzędzia nienawiści, najwidoczniéj przekonywają, że Moskwa uważa rzeczywistą oświatę za największego nieprzyjaciela swego.

I w tém także uważaniu Moskwy leży powód, ażebyśmy wszystkich sił dołożyli, najprzód do wyrobienia, a potém do zastósowania pojęć naszych o warunkcah, w jakich się dzisiaj oświata ludu rozwijać może.

Gdzie tylko myśl Polska pewnéj swobody doznaje, wszędzie potrzeba oświaty ludu zajmuje umysły polskie. Dzienniki Galicyjskie i zaboru Prusskiego od niejakiego czasu temu przedmiotowi poświęcają szczególną uwagę. Jest to dobry znak. Ale czyż wszystko ma się ograniczać między nami do projektów, czyż nie należałoby wziąść się do dzieła, choćby z małemi siłami, choćby w najskromniejszych rozmiarach, byleby bez straty czasu, a wszędzie i we wszystkich kierunkach. Oświata ludu nie może ograniczyć się do pisania elementarnych, pobożnych książeczek. Jakkolwiek żadnéj pracy na tém polu zaniedbywać nie godzi się, chociaż książki ludowe są szacownym skarbem dla samodzielnego kształcenia myśli i serca, to żywe słowo, wypowiedziane z braterską życzliwością, w zamiarze nauczenia i pojednania się z ludem, nierównie skuteczniejszém by było. Lud nasz zaniedbany od wieków, a od czasu rozbiorów systematycznie w ciemnościach trzymany, bałamucony, demoralizowany, albo nie umie czytać albo nie zna wartości uczenia się, poznawania i kształcenia się. Dla niego książka, choćby najtańsza, przedstawia jeszcze niedogodność narażenia go na wydatek zawsze trudny do uskutecznienia. Kto więc szczerze pragnie wpływać na oświatę ludu powinien nie tylko starać się o dobre, przystępne do jego pojęć książki i pisma ale nadto o udzielanie ich darmo ubogiemu ludowi. Dla czegożby ludzie oświeceni, zamożniejsi nie mieli zrobić tego poświęcenia dla dobra publicznego? Ale to nie dosyć; zbliżeniem się do ludu, pozyskaniem jego ufności, szczerą a braterską obroną jego praw, czy to publicznych czy prywatnych, więcéj wpłyną na jego umysł i na jego serce, więcéj się przyczynią do jego oświaty i do podniesienia go w jego własném sumieniu, skuteczniéj i prędzéj rozbudzą w nim przynależną mu godność obywatelską, narodową, aniżeli wszelkie elementarze, kalendarze i książki nabożne. Do ustnego więc nauczania, które z natury swojéj zbliża i jedna, przywiązujemy największą wagę. Ono da się zastósować wszędzie,

byleby z głębokiém poczuciem obowiązku narodowego wykonaném było. (D. c. n.)

O WPŁYWIE MOSKALI NA NASZE MŁODE POKOLENIE.

LIST DO REDAKCYI *GMINY*.

Już miałem na języku Cyceronowe : "*Quousque tandem Catilina abutere patientia nostra*," gdym pomyślał, że z przeciwnikami tak wojować przystało Cyceronowi, i że dziś lada zamiarek, nie mający nawet wybitnego charakteru, z Katylinowém dążeniem w porównanie iść nie może.

W liście do wydawców *Kołokoła* powiadacie o ich wpływie na nas. Nie wiem, kogo to rozumiecie pod tém słowem : *nas*. Jeżeli młodzież Polską, to zupełnie w fałszywém świetle rzeczy przedstawiacie, i oto dla czego zamierzyłem wypowiedzieć, jak one w istocie były.

Nie ubliżałoby nam, Polakom, jak żadnemu narodowi, gdyby geniusz obcego narodu stanowczy na nas wyływ wywierał, byleby ideje były na czasie lub rzucały podwaliny dla przyszłości społeczeństwa. Lecz niedołęztwem jest koniecznie wyszukiwać obcych wodzów i cudzych rozumów na przedstawicieli własnego ludowego ducha, gdy ci takowymi nigdy nie byli. Nie każdy co pisał o wolności, był nam gwiazdą biegunową, wedle któréj bieg kierować musieliśmy. Nie pojmuję zatém, co znaczy : "lękliwy rumieniec "wystąpił na nasze oblicza, po szkolnych kajetach biegały wasze "wyrazy : uwolnienie włościan od poddaństwa, uwolnienie wszystkich "od knuta, uwolnienie Polski od obcéj przemocy." Powiadam, nie pojmuję, bo "*wasze*" jest tu odniesione do Hercena.

Młode polskie pokolenie nie miało potrzeby czekać na słowa Hercena i pisać je po kajetach. Jego ojcowie kośćmi swemi ubielili pola własne i obce bijąc się ciągle za wolność Polski ; matki z pacierzem razem uczyły niemowlęta hymn Syrokomli : "Boże ojcze, twoje dzieci płaczą żebrzą lepszéj doli ; rok za rokiem marnie leci, my w niewoli, my w niewoli ! i t. d."; kazda niemal rodzina po Wierzę w Boga kładła do pacierza : "a światłość wiekuista niech świeci" i wymieniała imie zakatowanego knutem, powieszonego, poległego w powstaniu lub w mroźnym cmentarzu westchnień wolności, jeżeli tak można nazwać lochy i miny Altajskie, Sajańskie lub Nerczyńskie, lub zaginionego w sołdatach. Naszego zaś pokolenia dzieciństwo wychowały jęki sprawy Konarskiego, prześladowania Piotrowskiego, Ściegiennego, Krajewskich, Dalewskich i tylu tysięcy wywożonych corocznie, "bo każdy rok naszego życia przynosił z sobą wieść o wywiezionych w kajdanach, a kończył się wieścią o śmierci braci gnębionych." Lochy Kijowa, Wilna, Warszawy, Modlina nigdy puste nie były, a zawsze jęczało kilka ofiar. Więc aby wiedzieć, żeśmy w niewoli, nie trzeba było słów *Kołokoła*, a groźny ruch Ukraiński, co przywitał nowowstępującego cara na tron, ruch stłumiony strzałami sołdatów w Tahańczy, Bykowéj Grobli, Bereźnie, Korsuniu i milionami łóz sianych szczodrze po Ukrainie szczerzéj kazał pomyśleć o uwłaszczeniu chłopów niż twój, bracie, Londyński prorok, który nie mógł własnemi oczami widzieć całego oburzającego obrazu, a zatém i okrzyk jego oburzenia daleko późniéj wydany nie mógł dotknąć tak do głębi serca jak naga prawda.

Piérwsza myśl uwłaszczenia wyszła na jaw daleko piérwéj niż piérwszy numer *Kołokoła*. Nie sięgając już do dzieła Zamojskiego Andrzeja o chłopach, do rozpraw sejmu Czteroletniego, sejmu 1831 r. pomijając prawdy społeczne historycznie wysnute przez Lelewela, pomijając to, co knowania, czyli jakby sumienniéj nazwać należało, ogłada podwalin naszego bytu przez Szymona Konarskiego, w kraju wszczepiane dokonały, pomijając kilkonastoletnie rozprawy i pisma Towarzystwa Demokratycznego i nieprzerwane prace apostolskie jego emisaryuszów w kraju, pomijając nawet manifest Krakowski z 1846 r. i charakter ruchów w 1848, nie wspominając, że znakomite dzieło Krzyżtopora (Potockiego) "o uwłaszczeniu włościan" wyszło za życia Mikołaja, podniosę tylko ostatni, najświeższy fakt, który na kilka miesięcy poprzedził zjawisko *Kołokoła*, to jest wystąpienie szlachty Litewskiéj z prośbą o zniesienie poddaństwa. Te fakta żywiéj nam do duszy przemówić powinny, niż głos "dzwonu," z którym, Bogiem a prawdą, dowiedziano się powszechnie w Polsce, ba! nawet w Rossyi, dopiéro około 1860 r. Wtedy o nim zaczęto mówić co raz obszérniéj, ale już wtedy myśmy nawet o organizacyi myśleć zaczynali. Piérwéj od ostatniego wyrazu *Kołokoła* wiązała się młódz i starcy pod chorągiew wyzwolenia Ojczyzny zeznając, że wolność osobista może być wtedy zapewniona, gdy ***każda jednostka będzie mogła wytoczyć walkę swobodną*** innym rodakom i ***nie będzie miała na karku obcego jarzma;*** gdy car, popy różnych barw, pany zlokajone i wyfligieladjutantowane, z wojskiem, cenzurą, pletnią i szafotem nie zagrodzą drogi do czynu. Nie za Hercenem więc, ale za całym szeregiem naszych męczenników-apostołów powtarzaliśmy : uwłaszczenie chłopów.

Nieład, jaki się wkradł w czasie wojny Krymskiéj do machiny rządowéj carskiéj, zluzował nasze katorżnie, dał nam chwile opamiętać się, spostrzedz, żeśmy jeszcze nie bezwładni zupełnie. Całe społeczeństwo nie tylko nasze ale i moskiewskie uczuło, że rozgruchotany caryzm jeszcze swych szczelin nie połatał. Wszystko więc żyć swobodnie zapragnęło. A skoro raz zapalona została pochodnia pragnienia oświaty, pożar musiał pochłonąć i przetrawić te materyały, jakie niewola, zwiérzęcenie, dławienie postępu, przygotowały. I że nim jeczcze *Kołokoł* zaśpiewał "resurrexit," to uczucie kołysane od naszego dzieciństwa, to pieśni w rodzaju : "Jeszcze będziem Polakami, lanca błyśnie, szabla szczęknie, przed bagnetem tyran klęknie, bo nadzieja jeszcze z nami," i tysiące innych, śpiewanych wszędzie, w domowéj każdéj zagrodzie, nawet przy Mikołaju, nabrało odpowiedniego skrystalizowania i dało czas myśli zająć się urzeczywistnieniem tych zasad, jakie miliony w swém łonie nosiły. Nie w skutek więc "resurrexit" nastał 25—27 Luty (a nie Styczeń, jak się to podoba redaktorowi *Gminy*), ale w skutek tego naturalnego a koniecznego zjawiska, iż każdy uciśniony, gdy mu czara cierpliwości się przepełni, wyłamuje się z obecnego porządku dzikiego i, choćby widział zagubę własną, idzie na swą Awentyńską górę jak plebs Rzymski lub sięga po laury zwycięztwa jak Skanderbeg, Kościuszko, Waszyngton i t. p.

Ruch nasz był szczere, iście narodowy; wszystko co żyło wzięło się do pracy ; nie tylko intelligencya ale nawet całe wstecznictwo, choć wedle własnego ciasnego poglądu i bardziéj psując od wrogów samych, ale wszystko ożyło. Lecz narodu ruch to nieprzylewki, nikt go owładnąć nie zdoła, dokąd oręż z pochew się nie obnaży. Duch czasu jednym taranem rozgrzmocił i lody sobkostwa i dżumę zniewieściałości służalczéj i czynowniczego upodlenia. Ale chcąc osiągnąć coś trwałego dla potomności, trzeba było nie żałować trupa i dotrwać w téj logice, która przed żadnym wynikiam się nie cofa. Tego zabrakło.

Lecz piérwéj od *Kołokoła* i słów zacytowanych przez studenta wszechnicy, piérwéj głos tajemnéj prasy moskiewskiéj, *Wielikorus*, wypowiedział : "Polska musi być oddzielnie." Nie odbierajmy zasługi krajowcom, którzy w obozie wrogim piérwsi przyznali nam prawo do niepodległości. Te słowa nie przebrzmiały bez echa. Za *Wielikorusem*, *Młodaja Rossija* zamieściła ten śliczny ustęp o Polsce i o ilebyśmy osobiście nie sprzyjali lub sprzyjali wypowiedzianym tam zasadom, przyznać jednak należy, że co do Polski zupełnie sprawiedliwie z nami się obeszli, dając nam prawo robić co chcemy i nawet zapewniając swą pracę w kierunku zwalczenia mongolizmu władzy. Wszak sam, redaktorze, nie zopomniałeś mowy Rossyanina w kościele francuzkim w Moskwie, zakończonéj słowami, które nawet budniki, nie rozumiejąc o co rzecz idzie, wrzeszczały : "da zdrawstwujet wolnaja socialno-demokratyczeskaja respublika polskaja!" Komitet późniejszy *Ziemla i Wola* i spisek Kazański jawno dowiodły, że ta tendencya nie zgasła, choć może dziś za słabo działa. Lecz choć i do tych prac rossyjskich krew nasza się nie domieszała, nie zapominajmy, że nawet i w 1863 roku znalazł się jeden "Russkij," co we *Wremia* zamieścił artykuł dzielny, w którym dowodzi, że walka nasza z Rossyą w Zachodnich guberniach to walka cywilizacyi z barbaryą(*sic*). Więc głos Utina, jeżeli on był, jest tylko wynikiem tego co się dawniéj działo i co się pomału przetrawia w podziemiach społeczeństwa moskiewskiego. Ale czy słowo wypowiedziane jako przyznanie nam naszych praw, praw słuszności i sprawiedliwości, powiadam, czy słowo takie jest to ofiarą na naszą korzyść?!—Nie; nawet jeżeli gnębiciel odda słuszność gnębionemu, to ofiary żadnéj nie poniósł. O jakich więc ofiarach

głosi *Gmina* "z waszéj" strony za "naszą i waszą wolność?" Rossyanie, jeżeli pracowali nad dobrém własném a w drodze stykali się z naszymi pracownikami, to żadnéj takiéj wielkiéj ofiary nie ponosili. Oddali nam słuszność; wdzięczność im za to, i oby znaleźli się jak najliczniejsi ich naśladowcy! ale Obruczew, Michajłow, Czernyszewski, Szczapow, Arnold i t. p. to wcale nie są ofiary za naszą wólność; jako też zarówno nas policzyliby za waryatów, gdybyśmy zechcieli dowodzić, że nasi bohaterowie i niebohaterowie polegli w bojach są ofiarami za wolność niemiecką, chińską i t. d. nawet gdyby nieboszczycy i szczerze sprzyjali owym krainom. Gdzież więc te ofiary? Chyba to dla szyku retorycznego trzeba było trochę ubarwić kolorytem poświęcenia.

W Litwie jak w całéj Polsce stronnictwo pracy—ludzie co wiedzieli czego chcieć i dokąd ich prąd powszechny zanieść może, ludzie wierzący w sprawę—zbliżyło się do ludu, do tłumów. Jednak niepodobna powiedzieć, ażeby ten lub ów stał na czele stronnictwa. Każdy zakątek przedstawiał walkę różnych stronnictw, ale wszystkie miejscowości na nieszczęście nie były dość zjednoczone, by uwydatnić całe stronnictwa całéj Polski. Przy wolności osobistéj, to uwydatnienie osób możliwe, w niewoli niemożebne. U nas działał każdy luźnie, a oprócz tego było zmienianie się kameleonowe różnych barw. Jakiém więc prawem ś. p. Sągin wylazł na naczelnictwo partyi ludowéj na Litwie i stał się głową *swoich*, to jest chłopów Białoruskich wraz z Walerym W., tego nikt nie dociecze. Jednak to pewno, że żadnego Sągina nie napotkasz ani jako pisarza w tym kierunku, ani jako głowę wybraną na przedstawiciela stronnictwa. Ale pokój mu, po śmierci wszyscy olbrzymieją w oczach *swoich*. Ale czemużby, przypisawszy stanowczy wpływ na wszystko p. Hercenowi, późniéj nie postawić p. Walerego W. na czele stronnictwa Litewckiego.

Jakkolwiek nie bądź byśmy pragnęli sprzyjać Rossynom, jakkolwiek gorąco życzymy im powodzania w ich pracach około wolności swojéj, jednak dziś jeszcze niestety wyznać musimy, że nasze narody wzajemnie się nienawidzą. Prawda, caryzm ich głuszy, ale popatrzcie na sprawowanie się Moskali. Wszystkie organa prasy liberalnéj i nieliberalnéj kipią przeciwko nam nienawiścią, plwają żółcią i kałem rzucają na wszystko co nam święte; wszyscy urzędnicy daleko w gorliwości przesadzają ścisłość ukazów carskich; w Litwie kochanéj wściekłość apostołów wiary i moskwicizmu do dziś dnia nie szczędzi pałek, chłost, batów; biją jak za Mikołaja; wszyscy urzędnicy jak szarańcza wyniszczają kraj, a jednak chmary ich nalatują; krajowców zewsząd wypędzają począwszy od szynkowni a kończąc w prywatnym domu; wszędzie nie szczędzą łajań i przekleństw, i to od najliberalniejszego do ostatniego; Czerkasski, Baranow, Skwarcow, Niołow, Bezobrazow lub jakby nie bądź który się nazywał, każdy występuje nie jako sługa carski, ale jako syn swéj ojczyzny, jako człowiek pracujący dla dobra i zbawienia własnego narodu. Tam więc nienawiść narodowa. Długo pracownikom wolności słowiańsko-russkiéj przyjdzie się trudzić, nim będą w stanie to zjawisko zmienić i zasiać miłość. Co się tyczy nas, to niech służy za odpowiedź to zjawisko psychiczne, że zadna ofiara męczona nie pokochała jeszcze kata, chociaż kat jest to więcéj ślepe narzędzie przemocy niż Moskal *con amore* wynarodowiający naszego brata. Zresztą niech służą za dowód bezstronnego Hercena słowa, gdy mówi: "że widział wiele Polaków, ale przyjaciela Rossyi w Polaku nie widział."

Dziś więc, jeżeli to możebne, pomagajmy Moskalom w dążeniu do ich swobody, ale pracą naszą własną wznośmy się, a z jutrznią naszéj niepodległości będziemy mieli prawo zanucić hymn miłości; pracujmy sami dla siebie i niech nas *fata* strzegą od patrzenia w obrazy cudowne rossyjskiéj mądrości, bo nie wszystko dobre dla nas, co innym służy na otrzeźwienie. A. W.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Cholera mocno grasuje w Warszawie. Najmniéj 50 osób umiera codziennie. Klassy ubogie, pozbawione prędkiego i zupełnego ratunku przy nieludzkiéj obojętności Moskali, najwięcéj cierpią. Kto w domu może się ratować, prędzéj unika śmierci. W szpitalach gdzie w przecięciu nie wolno wydać więcéj nad złoty polski (60 centymów) dziennie na jedengo chorego, mało kto, cholerą tknięty, życie ocala.

— Car przeznaczył ze skarbu Królestwa Polskiego 200000 rubli na dotkniętych wielką klęską powodzi mieszkańców. Jest to nowa łaska na papierze, gdyż skarb Królestwa zostaje ciągle w stanie opróżnienia przez nienasycone łakomstwo Moskiewskich reformatorów. Ale Car nic darmo nie daje. Jednocześnie z powyższą *łaską* okazał się manifest zarządzający nowy pobór rekruta w Królestwie Polskiém. Cholera, powódź, pobór rekruta i nieustające zdzierstwa Moskiewskie, oto materyalne plagi Królestwa na rok 1867.

— Zjazd panslawistyczny w Moskwie nie wyszedł na złe sprawie Polski. Moskwie nie wiele dopomogą piętném spodlenia nacechowani deputowani słowiańscy, gdy nieobecna na tym kongresie Polska ściągnęła na siebie powszechną uwagę Europy i zyskała mnóstwo sprzymierzeńców. Która tylko z niesłowiańskich czy słowiańskich narodowości pragnie uratować się od potopu moskwicizmu i zachować swą wolność i odrębną niepodległość, musi los swój łączyć z przyszłością Polski. Także Turcya i Austrya, jeżeli zechcą przedłużyć swoje istnienie, muszą sprzyjać odbudowaniu Polski. Nawet Anglicy dziś żałują, że podczas Krymskiéj wojny nie znalazł się wielki mąż stanu na Zachodzie, któryby korzystał z ówczesnéj sposobności aby wieczną zaporę postawić przeciw zaborczym dążnościom Moskwy przez odbudowanie dawnéj Polski. Oto, powiadają oni, do czego nas doprowadziła półsrodkowa, krótkowidząca i trwożliwa polityka: po jedynastu latach Moskwa grozi podbojem nie tylko Turcyi ale i Austryi. Dzisiejszy żal Anglików jest zapowiedzią, że w przyszłéj wojnie Wschodniéj nie będą unikać kwestyi Polskiéj. Szalone mowy głupich panslawistów większy sprawiły skutek, aniżeli wymowne rozprawy głębokich polityków.

— Podług statystyki angielskiéj, Francya posiadała w 1864 r. 72069 szkół elementarnych dla ludu, do których uczęszczało 4,720224 uczniów. W Prussach było w 1861 r. 26197 szkół wolnych czyli prywatnych, do których uczęszczało 3,090294 dzieci. Prussy miały wtenczas 18,476500 mieszkańców. Ze wszystkich krajów Europejskich bez wyjątku, Moskwa najmniéj się stara o oświatę publiczną. Turcya na przykład miała w 1865 r. 15000 szkół uczęszczanych przez 600000 dzieci a ludność jéj cała wynosiła 25 milionów. Moskwa tymczasem, któréj ludność jest trzy razy większą, ma tylko 20000 szkół, do których uczęszcza (?) od 8 do 900000 dzieci. Cyfry te potwierdza *Gazetta Moskiewska.*

— Zdawało nam się, że w ostatnich czasach nigdzie nie powinny były większe zajść zmiany w fizyonomii społeczeństwa i kraju jak w Galicyi, gdzie od dwudziestu lat pańszczyzna została zniesiona i lud wiejski uwłaszczony, gdzie od dziesięciu blisko lat dozwolono sejmowi złożonemu z deputowanych wszystkich stanów, warstw i wyznań radzić nad dobrém kraju, gdzie dwukrotnie po lat kilka rodak sprawował i sprawuje dotąd naczelne rządy prowincyi, gdzie dziennikarstwo polskie znacznie się rozwinęło i przeważny wpływ na powszechność wywiera. Szczególnie słysząc ustawiczne głosy, zbiorowe i pojedyncze, dzienników i powag krajowych, nawołujące do prac organicznych, zdawało nam się, że usiłowania nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności uobywatelnionego ludu musiały ogromny zrobić postęp, że na każdym kroku można spotkać dostatek, oświatę, poczucie godności obywatelskiéj, harmonią społeczeńską, gdzie piérwéj ubóstwo, ciemnota, poniżenie i rozdraźnienie panowały. Lecz list otrzymany w tych dniach od jednego z braci, który po dwudziestoletnim pobycie za granicą przejeżdżając przez Galicyą zwiedził strzechy rodzinne, rozwiewa nasze marzenia w tym względzie. Pisze on między innemi: "Krajowcy mieli i mają zwyczaj zarzucać braciom za granicą żyjącym, że nie znają kraju. Zdaniem ich, kraj tak ustawicznie zmieniał swoją postać, swoje usposobienia, potrzeby i dążności, że kto tylko za Karpaty się wydalił i przez parę lat bawił za granicą, tracił wszelką znajomość kraju, a ze znajomością i prawo zajmowania się jego losem. Szczególnie łatwo było wmówić w emigracyą nieznajomość stósunków Galicyjskich, w których samo uwłaszczenie włościan powinno było sprawić radykalne przeobrażenie społeczne, nie licząc wpływu, jakie ulżenia konstytucyjne, wypowiadanie ustawiczne zasady równoupra-

wnienia, głośne obrady sejmu prowincyonalnego, uwolnione z więzów cenzury dziennikarstwo krajowe na te stósunki wywierać mogły. Nic dziwnego zatém, że gdy co kilka lat kraj miał się zmieniać do niepoznania, ja, po dwudziestu latach nieobecności w Galicyi, spodziewałem się zobaczyć wszystko z gruntu przeistoczone, przeobrażone i ulepszone. Wyobraźcie sobie moje osłupienie, gdy przybywszy do kraju zastałem wszystko tak samo jak zostawiłem. I szlachta ta sama i chłop ten sam. Szlachta płocha, lekkomyślna, nieprzedsiębiercza, żyjąca nad stan, brnąca w coraz większe długi, spychająca wszelkie troski z dziś na jutro, unikająca trudów myślenia i działania, odraczająca z dnia na dzień wykonanie najzbawienniejszych projektów i najnieodzowniejszych napraw, wyglądająca ratunku zewsząd, od opatrzności, europejskiéj wojny, z Wiednia, Rzymu, Francyi, tylko nie od własnych starań, zachodów, prac i ofiar. Chłop także, pomimo swego obywatelstwa, ten sam, mieszka jak za dawnych czasów w budzie dymem napełnionéj, o zabrudzonych oknach, wraz z cielętami, prosiętami i t. p. ; tak samo kłania się panu, drapie się przed nim w głowę gdy ma jaki interes, tak samo wychodzi do roboty a karbownik tak samo stoi nad nim z kijem, z tą tylko różnicą, że dziś kij właściwie odnosi się do najmłodszych pracowników, aby tym sposobem moralny wpływ groźby wywierać na starszych. To prawda, widziałem także bundziucznych chłopów, ale jakoś ta mina nie była im wcale do twarzy, bo była raczéj wyrazem wyzywu świeżo rozkutego z więzów niewolnika aniżeli cechą szlachetnego poczucia niezależności obywatelskiéj. Z małym wyjątkiem chłopi dzisiaj jak przedtém są w długach po uszy nie tylko u arendarza ale nawet i u pana. Są wprawdzie gdzieniegdzie szkółki i można zobaczyć w kościele dużo więcéj książeczek do modlitwy ; ale dziś znowu zaczynają przeciw temu występować hrabiowie galicyjscy, czém można się rzeczywiście martwić. Słowem, stósunki społeczne w Galicyi po przybyciu z zagranicy muszą razić oczy i umysł każdego, co w postępie upatruje zbawienie ojczyzny. Tożsamość a nie zmiana zadziwia cię i robi przykre wrażenia. Wolałbym, ażeby zarzuty krajowców, jokoby utraciliśmy znajomość kraju za granicą, okazały się słusznemi i żebym zmuszony był poznawać ulepszony stan rzeczy, aniżeli mieć przykre zadowolnienienie, że przez 20 lat marzeń o przyszłości ojczyzny za granicą przechowałem wiernie w pamięci obraz kraju i znalazłem go jak go zostawiłem, nie tylko ze wszystkiemi piękńemi przymiotami ale i ze wszystkiemi wadami, które są źrodłem naszéj niemocy narodowéj." W takim stanie rzeczy, z pociechą witamy starania około podniesienia o których rozpoczęliśmy mówić w dzisiejszym wstępnym artykule.

— Moskale, znani pod nazwą Święto-Jurców, wzięli się teraz na nowy sposób ścigania swoich przeciwników. Już dwa procesa wytoczyli *Gazecie Narodowéj* o *obrazę honoru* i obydwa przegrali. Niezrażeni tém niepowodzeniem, Pawlewicz i Rapacki, zagorzali propagatorowie moskwicizmu, znowu zapozwali *Gazetę Narodową* o obrazę honoru ; wyjdzie ona z téj trzeciéj zaczepki zwycięzko, gdyż trudno obrazić honor ludzi pozbawionych wszelkiego uczucia honoru ; ale ciekawą jest rzeczą, że *Gazeta Narodowa*, redagowana przez samych prawie Rusinów, tak wytrwałą walkę prowadzi z Moskalami nazywającymi się także Rusinami.

— Alexander Herzen, który, jak wiadomo, wydawał od lat 10 najprzód w Londynie a potem w Genewie *Kołokoła*, z dniem 1 lipca zawiesił aż do Nowego Roku dalsze wydawnictwo tego pisma. Znużony daremną propagandą w narodzie niemającym uczucia sprawiedliwości, sławny naczelnik młodéj Rossyi usprawiedliwia swój krok potrzebą wypoczynku i oddania innym, młodszym siłom pióra niezależnéj publicystyki Rossyjskiéj za granicą.

— Jeżeli kto, to Węgrzy prawdziwe zwycięztwo wynieśli z przeszłorocznéj klęski Austryackiéj. Wszystkie ich niemal życzenia uświęcone zostały przez obopólną ugodę korony i narodu. Oprócz dynastyi Niemieckiéj, Węgrzy używają wszelkich możliwych swobód narodowych, a dowód tego, że przy teraźniejszych wyborach na sejm Węgierski jednomyślnie wybrani zostali Ludwik Kossuth w Wacowie a jenerał Perczel w Egerszeg. Jak słychać, Kossuth nie przyjmie mandatu poselskiego. Kto porówna rok 1840 z 1867. ten się przekona, na jak słabych nogach stoi despotyzm w Europie,

EMIGRACYA.

Przypominamy Komitetowi Zjednoczenia, iż jedną z najpilniejszych potrzeb emigracyjnych jest ustanowienie w Paryżu komisyi, któraby się losem najbiedniejszych braci szczerze i gorliwie zajmowała, któraby stanowiła punkt środkowy dla potrzebujących i dla udzielających pomocy, któraby rozpoznawała i sprawdzała tytuły położenia emigracyjnego. Komisya Świadectw prawie nie istnieje, nikt o niéj już nie wie i dopytać się o nią nie może. Komitety Franko-Polski i Księży Francuzkich wyczerpnęły już swoje fundusze i wsparć nie udzielają. Zasiłki rządowe, zbyt szczupłe, z wielką trudnością dostają się nowoprzybywającym, których liczba ciągle wzrasta. Są znowu tacy którzy pomimo publicznych wezwań nie zrzekają się rządowych zasiłków, chociaż bez nich obejść się mogą. Wszystko to wymaga z naszéj strony bliższego rozpoznania, środków zaradczych i ściśléj kontroli. Puścić taki stan rzeczy na los, patrzyć z jednéj strony na nadużycia a z drugiéj na bolesną nędzę braci, rachować na obcych kiedy sami nic nie robimy, jest występkiem narodowym, jest zapomnieniem najważniejszego warunku emigracyjnéj solidarności. Ubóstwo nasze, brak funduszów, nie usprawiedliwiają bezczynności w téj mierze. Nie idzie tu tyle o wspieranie pieniędzmi, ile o zajęcie się losem nieszczęśliwych, nie o jałmużnę, ale o pracę dla nich, a któréj przy gorliwém staraniu może nie tak trudnoby było znaleźć, jak się zdaje, skoro jedynym jéj warunkiem jest zaspokojenie piérwszych potrzeb życia. Myśl zespolenia usiłowań w tym kierunku już dawno istnieje w Emigracyi. Komitet położył ją między piérwszemi zadaniami swego urzędowania. Dziwić się trzeba, że dotąd w wykonanie nie weszła, wszakże tu różnica zdań politycznych nie gra żadnéj roli. Gdyby zaś, czego nie przewidujemy, teraźniejszy podział Komitetu na dwie części stał się w tym razie przeszkodą, dla czegożby gminy Paryzkie za pośrednictwem swoich delegowanych nie podjęły tego ważnego obowiązku? Należy on może więcéj do nich niż do Komitetu, albowiem nie idzie tu o ogólną dla całego Zjednoczenia instytucyą, ale o miejscową gwałtowną potrzebę.

Ze Zjednoczonych Stanów piszą nam pod d. 21 lipca : "Przed niejakim czasem wspominaliście o kolonii p. Tochmana, założonéj w Wirginii, pod nazwą : Nowéj Polski. Było tam z razu 20 bukolicznych rolników, dziś zostało 13, którzy czy przyszłą zimę przepędzić będą mieli czém, to rzecz problematyczna, tém więcéj że p. Tochman, przyjąwszy agenturę kolonizowania Louisiany i Wirginii, musiał zaprzestać osadnikami się opiekować, a zostawił ich pod zarządem exkapitana rossyjskiego wojska, pana Wankowicza, z czego nie mogą być bardzo zadowolnieni. Z innych nowin nic wam nie udzielę. Żyjemy każden dla siebie, nienawidzimy się, a wyobrażamy sobie, że bardzo wielmożni jesteśmy.—Amerykanie na nas patrzą miłością Moskiewską. Świeżo artykuł o Słowianach Tureckich, umieszczony w *Harper's Magazin*, oskarża Polaków w Turcyi, że są gorszymi od Turków, i są przyczyną, że Serby swéj narodowéj historyi czytać nie mogą."

Dnia 9 b. m. umarł w Londynie, w domu ubogich, Franciszek Zieliński, rodem z Krakowskiego. Miał lat 52. Walczył w legionie Polskim na Węgrzech w r. 1849. W r. 1851 przybył z Turcyi do Anglii. Ciężka praca, nizki zarobek, niedostatek i troski familijne podkopały jego siły fizyczne i pomieszały w końcu jego władze umysłowe. Zostawił w smutném położeniu żonę i dwoje drobnych dzieci.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.